

Problematyka pracy w łagrach na Kołymie w relacjach polskich więźniów z lat 1944–1956

Na życie codzienne więźniów w łagrach w Związku Radzieckim składało się wiele elementów. Należały do nich m.in. warunki bytowe, kwestie zdrowotne i medyczne, reżim, a przede wszystkim praca. Ona bowiem wypełniała większość czasu obozowych dni, a jej rodzaj był, oprócz warunków bytowych, najistotniejszym czynnikiem wpływającym na szanse przeżycia¹. Każdego dnia łagiernicy dramatycznie walczyli o fizyczne przetrwanie, starając się przeciwstawić stworzonej dla nich „machinie eksterminacyjnej”, której podstawowym elementem była praca ponad siły. Jej aspekty oraz zróżnicowanie są tematem niniejszego artykułu.

Zasadniczą bazę źródłową stanowią relacje i wspomnienia polskich obywateli – byłych więźniów. Większość wykorzystanych przeze mnie źródeł znajduje się w Archiwum Wschodnim Ośrodka KARTA w Warszawie. Niektóre z nich doczekały się już wydań książkowych, niekiedy wzbogaconych o cenny komentarz naukowy. Wartość wspomnień i relacji jako źródła historycznego jest bardzo różna. Pisane po wielu latach, często zawierają informacje mylne oraz takie, które trudno zweryfikować bez dostępu do archiwów rosyjskich (np. wartości liczbowe). Relacje są jednak nieocenioną skarbnicą wiedzy na temat obozowej egzystencji i dnia codziennego łagierników. Oddają tragiczną rzeczywistość życia w radzieckich łagrach przez pryzmat indywidualnych przeżyć. Znajdujemy w nich opisy obozowych warunków bytowych, stosunków panujących między więźniami, okrucieństwa strażników itp. Dla historyka szczególnie interesujące są takie informacje, które można zweryfikować, porównując z dostępną, bo częściowo opublikowaną, dokumentacją GUŁagu. Są to przykładowo zagadnienia reżimowe. Większość faktów konfrontowałem z innymi relacjami lub też z literaturą przedmiotu. Niestety i tu pojawia się problem, gdyż liczba relacji pozostawionych przez Sybiraków jest niewystarczająca. Wielu z nich nigdy nie powróciło z „niehumanitarnej ziemi”, inni już w Polsce nie doczekali czasów, w których otwarcie mogliby mówić i pisać o kołymskiej tragedii.

W moich rozważaniach postanowiłem się skupić na okresie powojennym (od 1944 do 1956 r.) oraz na wybranym systemie obozowym, potocznie nazywanym Kołymą. Wybór taki jest podyktowany przede wszystkim chęcią precyzyjnego prześledzenia problematyki pracy w ścisłym powiązaniu ze specyfiką warunków geograficznych i zagadnień reżimowych. Przyjrzenie się elementom łagrowego życia przez pryzmat poszczególnych systemów łagrowych pozwala lepiej zrozumieć te różnice, które nie są dostrzegalne w skali makro, a które niejednokrotnie miały decydujący wpływ na przetrwanie lub śmierć więźnia.

¹ Praca więźniów w radzieckich obozach była bardzo zróżnicowana. Owe różnice wynikały ze specyfiki danego zespołu łagrowego, warunków geograficznych czy nawet pojedynczego obozu. Istniały łagry, których więźniowie „specjalizowali się” w produkcji poszczególnych wyrobów, np. odzieży lub maszyn. W najgorszej sytuacji byli skazańcy, którzy musieli pracować w kopalniach lub przy wyrębie lasu (A. Applebaum, *Gulag*, Warszawa 2005, s. 218–219).

Kołymskie obozy² były częścią przedsiębiorstwa o nazwie Dalstroj³. Rodzaje wykonywanej w nich pracy zależały od specyfiki poszczególnych rejonów Kołomy i prowadzonej w nich działalności przemysłowej Dalstroju. Ściśle wiązały się też z kategorią więźnia. Omawiając zagadnienie pracy, nie sposób zatem pominąć dwóch zasadniczych czynników – geografii kołymskiego kompleksu łagrowego oraz zagadnień reżimowych. Z uwagi na wymogi redakcyjne, skupię się jedynie na najistotniejszych ich aspektach.

Źródła rzeki Kołomy znajdują się w Górach Czerskiego, a ujście leży niedaleko portu Ambarczik, na wybrzeżu Morza Wschodniosyberyjskiego, należącego do Oceanu Arktycznego. Kołomya ma 2129 km długości, co stawia ją w czołówce głównych rzek Azji⁴. Większość łagrów zlokalizowanych na tym obszarze znajdowała się wzdłuż Kołomy, a w szczególności w obrębie jej zakola w górnym biegu. Dlatego też potoczna nazwa „Kołomya” przyjęła się dla całego terytorium tego kompleksu łagrowego.

Zasięg kołymskich obozów obejmował obszar ograniczony od zachodu rzeką Janą i miastem Wierchojańsk oraz przez zlewisko rzek Indygirki i Kołomy, pokrywające się z Górami Czerskiego, sięgał aż do rzeki Omokon i Gór Kołymskich (Anadyrskich) na wschodzie. Na południu naturalną granicę regionu stanowiło wybrzeże Morza Ochockiego z Zatoką Nagajewa (część Zatoki Taujskiej) i głównym miastem Magadanem. Najbardziej wysunięte na północ obozy były usytuowane w środkowym biegu rzeki Indygirki (m.in. w pobliżu góry Tierechciach). Zatem obszar ten od północy zamknięty jest deltą rzeki Indygirki i ujściem Kołomy w pobliżu portu Ambarczik do Oceanu Arktycznego. Największe miasta regionu, oprócz wspomnianego Magadanu, to Jagodnoje, Susuman, Orotukan, Sejmczan, Ust'-Omczug oraz najbardziej wysunięty na wschód Wierchojańsk.

Pod względem administracyjnym obszar ten należał do obwodu magadańskiego i Kraju Chabarowskiego (część południowa) oraz Jakuckiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (część północna)⁵. Znaczną jego część zajmuje masyw Gór Czerskiego. W nich też ulokowana była większość obozów. Wysokość gór wynosi przeciętnie 1500–2500 m n.p.m., najwyższym szczytem jest Pobieda (3147 m n.p.m.).

Wśród roślinności dominuje tajga oraz tundra. W wysokich partiach górskich często nie ma żadnej roślinności, a krajobraz wygląda jak księżycowy. Na Kołymie występuje natomiast bardzo bogata fauna. Wybrzeża Morza Ochockiego są pełne ryb z rodzaju łososiowatych, z kolei w tajdze żyje sporo niedźwiedzi, reniferów i innej leśnej zwierzyny. Rzeka Kołomya również obfituje w wiele gatunków ryb.

Terytoria te leżą w strefie klimatów okołobiegunowych. Oznacza to niezwykle ciężkie dla człowieka warunki atmosferyczne. Jest to obszar wiecznej zmarzliny (ziemia odmarza tam latem najwyżej na głębokość ok. 1–2 m). Na Kołymie występują także dni i noce polarne

² Oficjalna nazwa kołymskich łagrów brzmiała Siewwostlag OGPU (Siewiero-wostocznyje łagieria Obiedionnoje Gosudarstwiennoje Politiceskoje Uprawlenije), czyli Północno-Wschodnie [Poprawcze] Obozy Pracy Zjednoczonego Państwowego Zarządu Politycznego. Jednostką zarządzającą był USWITLag, czyli Zarząd Północno-Wschodnich Poprawczych Obozów Pracy (Uprawlenije Siewiero-Wostocznych Isprawitelno-Trudowych Łagieriej).

³ Dalstroj, czyli Gosudarstwiennij trest po dorozhnomu i promyszlennomu stroitielstwu w rajonie Wierchniej Kołomy (Państwowy Trust Budownictwa Drogowego i Przemysłowego w Rejonie Górnej Kołomy). Przedsiębiorstwo, utworzone 13 XI 1931 r., miało „zatrudniać” kołymskich więźniów i organizować na Kołymie prace wydobywcze. Kierownictwu Dalstroju były formalnie podporządkowane struktury łagrowe na Kołymie. Od 1938 r. Dalstroj występował pod nazwą Głównego Zarządu Budownictwa Dalekiej Północy ZSRR (Głównoje uprawlenije stroitielstwa Dalniego Siewiera SSSR).

⁴ *Kołomya* [w:] *Wielka encyklopedia PWN*, red. J. Wojnowski, t. 14, Warszawa 2003, s. 169.

⁵ M. Giżejewska, *Kres archipelagu*, „Karta” 1991, nr 1, s. 76.

(na przełomie czerwca i lipca oraz grudnia i stycznia) oraz związane z nimi zjawisko zorzy polarnej, niejednokrotnie opisywane przez byłych więźniów w relacjach. Doliny w okolicach Wierchojańska i Ojmiakonu są najzimniejszymi rejonami Rosji⁶. Zimą 1938 r. w Ojmiakonie odnotowano najniższą w historii temperaturę na półkuli północnej, tj. 77,8 °C poniżej zera⁷. Zimą temperatura na Kółymie spada do -50 °C, natomiast latem może dochodzić nawet do +25 °C. Kółymskie lato trwa przeciętnie od końca maja do września. Wiosna i jesień są natomiast bardzo krótkie, gdyż trwają około dwóch tygodni. Zatem przez większą część roku na Kółymie panuje ostra zima.

Centralnym punktem na łagrowej mapie Kółymy było miasto Magadan. Mieścił się tam główny obóz przesyłkowy⁸. Do portu w Magadanie przyływały statki z transportami więźniów. W obozie przesyłkowym nowo przybyłym łagiernikom wydawano obozową odzież, trwały procedury administracyjne oraz kwarantanna. Tam też zapadały decyzje o kierunku dalszego etapu poszczególnych partii więźniów. Po pobycie w obozie przesyłkowym (trwającym od kilku dni do nawet kilku miesięcy, podczas którego „nowi” nie pracowali) formowane były transporty łagierników przeznaczonych do pracy we wszystkich zakątkach Kółymy. Jednak jak wynika z relacji, w omawianym okresie dla wielu Polaków, szczególnie dla kobiet⁹, magadańskie łagry były obozami docelowymi. Więźniarki przebywały w tzw. żenołpie¹⁰, gdzie pracowały głównie w zakładach należących do magadańskiego Promkombinatu¹¹. W owych zakładach funkcjonowały warsztaty krawieckie, szewskie, cholewkarskie, kuśnierskie itp. Kobiety szyły tam m.in. wатовaną odzież, walonki i bieliznę przeznaczoną głównie dla więźniów oraz buty, rękawice, kozuchy, torby i pokrowce na naboje dla funkcjonariuszy magadańskiego NKWD (Narodnyj komissariat wnutriennich dieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) lub od 1946 r. MWD (Ministerstwo wnutriennich dieł, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych), a także wiele innych produktów tekstylnych¹². Jadwiga Szmigiero wspomina, że przebywając w żenołpie, wyszywała na maszynie firanki¹³. W ramach Promkombinatu istniały również zakłady m.in. ślusarskie i stolarskie, w których pracowali mężczyźni¹⁴. Praca w zakładach tekstylnych stwarzała więźniarkom możliwość poprawienia swojej sytuacji bytowej oraz materialnej. Łagierniczki szyły rozmaite rzeczy wolnym pracownikom Promkombinatu, najczęściej wykorzystując do tego materiały przeznaczone na inne wyroby. W zamian otrzymywały najczęściej jedzenie¹⁵. Dostęp do materiału więźniarki wykorzystywały również na własne potrzeby. Zdzisława Paczosińska wspomina: „Dzięki dziewczętom pracującym w szwiejnej [zakład szwalniczy

⁶ D. Martyn, *Klimaty kuli ziemskiej*, Warszawa 2000, s. 126.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Obecny stan badań nie pozwala na pewne określenie administracyjnej przynależności obozu przesyłkowego w Magadanie. W niektórych opracowaniach występuje on jako samodzielna jednostka łagrowa, w innych natomiast jako część Magłagu, tj. zespołu łagrów w samym mieście i jego najbliższych okolicach; por. W.W. Roszkowski, *Kołyma*, „Przegląd Powszechny” 1990, nr 1, s. 12; R. Tomczak, *Zespół łagrów Kołyma [w:] Tropem zbrodni stalinowskich*, Staszów 1992, s. 47. Natomiast w publikacji *Łagry. Przewodnik encyklopedyczny*, red. N. Ochotin, A. Roginski, Warszawa 1998, pod hasłem Magadański ITŁ Dalstroju (s. 391) nie znalazła się informacja o obozie przesyłkowym.

⁹ M. Giżejewska, *Kołyma 1944–1956 we wspomnieniach polskich więźniów*, Warszawa 2000, s. 85.

¹⁰ *Ženskij otdielnyj łagiernyj punkt* – żeński wydzielony punkt obozowy.

¹¹ Zakłady przemysłowe.

¹² Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA w Warszawie [dalej: AW], II 2993, Z. Paczosińska, Relacja, s. 8–10; AW, I 146 A, J. Durlik, Relacja, s. 8–10; AW, I 796, J. Szmigiero, Relacja, s. 5–6.

¹³ AW, I 796, J. Szmigiero, Relacja, s. 5–6.

¹⁴ AW, I 146 A, J. Durlik, Relacja, s. 8–10.

¹⁵ AW, II 2993, Z. Paczosińska, Relacja, s. 8–10.

– przyp. W.M.], pomimo szczegółowej rewizji przy wyjściu z pracy, prawie wszystkie łagier-nice miały koldry zrobione własnoręcznie z kradzionej waty i kawałków materiału¹⁶.

Inny charakter miała praca wykonywana przez mężczyzn, którzy byli wykorzystywani prze-ważnie przy rozbudowie magadańskiej infrastruktury. Waclaw Kopisto wspomina, że pracował jako murarz w grupie brygad budujących obiekt usługowo-handlowo-mieszkalny¹⁷. Na Kołymie budowano w niezwykle szybkim (stachanowskim) tempie i nie przerywano pracy nawet przy bardzo niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Z tej przyczyny budynki stawiano niesta-rannie i w pośpiechu. Praca na budowie była o wiele cięższa niż w fabryce i niekorzystnie od-bijała się na zdrowiu więźniów. „Wielu więźniów szybko marniało. [...] Często, nie mając dość siły woli, by ścierpieć głód, zaglądali do jam odpadkowych i tam zbierali jakieś brudne resztki, dokarmiając się nimi. W rezultacie wykańczała ich krwawa dyzenteria¹⁸”.

Warunki pracy przy budowach pogarszały także braki w odzieży. Kopisto wspomina, że nowe rękawice wydawano raz na miesiąc, co przy ciągłym ich zdzieraniu było niewystarczają-ce. Więźniowie musieli zatem pracować niejednokrotnie gołymi rękoma i często przy silnym mrozie¹⁹. „W miarę potęgowania się kołymskiej zimy i wychodzenia na wyższe piętra w czasie naszej budowy coraz bardziej nam dokuczały chłód, wichry i zawieje. Najbardziej odczuwali to w naszej brygadzie murarze, i ja wśród nich, ponieważ najmniej mieliśmy ruchu. Często, gdy wzajemnie obserwowaliśmy się, spozstrzegaliśmy, że policzki u któregoś z sąsiadów biele-ją. Wówczas w celu rozgrzania się i przywrócenia cyrkulacji oddawaliśmy w szybkim tempie pokłony, schylając się jak najniżej. Nacierania śniegiem nie można było stosować, gdyż powo-dowałoby to zdarcie naskórka aż do krwi²⁰. W zimie więźniowie zaczynali i kończyli pracę, kiedy było jeszcze ciemno. Po sygnale kończącym dzień roboczy zajęcia trzeba było przerwać natychmiast, nawet jeśli oznaczało to zmarnowanie materiałów budowlanych²¹”.

W swojej relacji Adolf Popławski wspomina, że znalazł się w brygadzie budującej w cen-trum Magadanu obiekt sportowy. Budynek ten więźniowie wznosili od podstaw, często w trud-nych warunkach atmosferycznych, używając przy tym jedynie prostych narzędzi. Po około trzech latach gmach został ukończony. Wówczas, jak pisze Popławski, w miejscowej „Maga-dańskiej Prawdzie” opublikowano kłamliwą informację, że obiekt został wybudowany przez członków Komsomołu²².

Podczas pobytu w łagrze Popławski wykorzystywał również swoje umiejętności plastycz-ne, dzięki którym udawało mu się unikać pracy fizycznej. Brygadzista zatrudniał go bowiem do malowania łożungów, czyli tablic z hasłami zagrzewającymi więźniów do pracy. Pewnego razu otrzymał od inżyniera zlecenie namalowania budowy wspomnianego obiektu sportowego. Stworzył zatem rysunek przedstawiający robotników wciągających betonowe płyty za pomocą ręcznych dźwigów. Inżynier był jednak bardzo niezadowolony z ukończonego malunku, twier-dząc, że w Związku Radzieckim ludzie tak ciężko nie pracują i że należało namalować „eleganc-kiego młodzieńca naciskającego guzik maszyny i elektryczny dźwig, który sam lekko podnosi płytę do góry²³”.

W okolicach Magadanu więźniowie pracowali również przy wycięciu lasów, budowie dróg itp. Przykładem może być Jadwiga Szmigiero, której praca polegała na zasypywaniu dołów

¹⁶ *Ibidem*, s. 11.

¹⁷ W. Kopisto, *Droga cichociemnego do łagrów Kołymy*, Warszawa 1990, s. 268.

¹⁸ *Ibidem*, s. 270.

¹⁹ *Ibidem*, s. 272.

²⁰ *Ibidem*, s. 273.

²¹ *Ibidem*.

²² A. Popławski, *12 lat lagru*, Paryż 1987, s. 148, 183–187.

²³ *Ibidem*, s. 167.

powstałych po wyrębie drzew i wyrównywaniu nasypu. W ten sposób przygotowywała grunt pod budowę drogi. Szmigiero wspomina, że brygadziści, były więźni, dosyć dobrze traktowali łagierniczki i wyznaczał im możliwe do wykonania normy. Jednak mimo to wkrótce zaczęła poważnie chorować z powodu awitaminozy i została skierowana do szpitala²⁴.

Polscy więźniowie przebywali również na wybrzeżu Morza Ochockiego (na zachód od Magadanu), gdzie obozy miały charakter gospodarstw rolnych. W sowchozie Tałon więźniarki zatrudniano przy uprawie warzyw, głównie ziemniaków, ale także kapusty i turnepsu, czyli odmiany rzepy²⁵. Wykonywały również inne prace związane z działalnością sowchozu, np. przy hodowli trzody chlewnej, bydła lub w obozowej cegielni.

Krystyna Malinowska przebywała w łagrze Bałagannoje, gdzie więźniarki pracowały przy czyszczeniu i soleniu ryb²⁶. „Pamiętam, że odetchnęłam z ulgą, gdy stamtąd wyjeżdżałyśmy, bo od soli miałam rany na rękach, ale Ada [przyjaciółka Malinowskiej – przyp. W.M.] słusznie zauważyła, że nie byliśmy głodne”²⁷. Malinowska w relacji podaje również, że znajdowała się (po przeniesieniu jej z łagru Bałagannoje) w gospodarstwie rolnym niedaleko sowchozu Tałon. Nie przytacza jednak jego nazwy. Wyżywienie i warunki były tam stosunkowo dobre, a reżim mało odczuwalny (obóz nie miał nawet ogrodzenia, autorka mogła swobodnie odwiedzać koleżanki w sowchozie Tałon)²⁸.

Powyższe przykłady wskazują, że pomimo pewnych niedogodności (zwłaszcza na budowach) praca w łagrach na południu, mimo że często ponad siły, nie powodowała skrajnych przypadków wyczerpania. O wiele cięższe warunki panowały w obozach w głębi łądu.

Dzień pracy w kołymskich obozach trwał ok. 10 godzin, jednak często w tym nie zawierał się czas dojścia na miejsce (np. do kopalni lub punktu wycinki drzew). Sama droga mogła zabierać, np. w łagrach północnych, nawet ok. 2 godzin. W południe dowożony był „obiad”. Po powrocie więźniowie udawali się do stołówki na „kolację”. Zdarzało się, że jadalnia była zajęta przez inne brygady i na posiłek trzeba było jeszcze długo czekać. W łagrze skazańcy byli zmuszani do wykonywania dodatkowo różnych prac gospodarczych na rzecz obozu.

W tym miejscu warto nawiązać do zagadnień reżimowych. Do 1948 r. większość więźniów politycznych (w tym Polaków) uwięzionych na Kołymie przebywała w tzw. obozach poprawczych (ITŁ²⁹) lub katorżniczych (KTR³⁰). Niemal wszyscy Polacy znajdujący się w łagrach w Magadanie lub na wybrzeżu Morza Ochockiego oraz zdecydowana większość w łagrach na północy była poddana reżimowi poprawczych obozów pracy (ITŁ). Sytuacja ta zaczęła się zmieniać od 21 lutego 1948 r., kiedy to Prezydium Rady Najwyższej ZSRR podjęło decyzję o organizacji sieci tzw. obozów specjalnych – osobłagów (OŁ). W łagrach tych mieli się znaleźć więźniowie skazani m.in. za szpiegostwo, dywersję, trockizm, nacjonalizm i inną, szeroko pojętą działalność wrogą (w pojęciu oprawców) Związkowi Radzieckiemu. Powołanie obozów specjalnych należy odczytywać jako krok w kierunku koncentracji więźniów politycznych. Na terenie całego ZSRR zostało utworzonych (na bazie już istniejących kompleksów łagrowych) łącznie dwanaście systemów obozów specjalnych, w tym jeden na Kołymie, który otrzymał nazwę Bierłag (nazwa pochodzi od słowa *bieregowaj*, tj. nadbrzeżny, brzegowy).

²⁴ AW, I 796, J. Szmigiero, Relacja, s. 4–5.

²⁵ AW, I 396, I. Krajewska, Relacja, s. 18.

²⁶ AW, I 480, K. Malinowska, Relacja, s. 3.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Isprawitielno-trudowyje lagieria* – poprawcze obozy pracy.

³⁰ *Katorżnyje trudowyje raboty* – prace katorżnicze. Określenie to używane było (podobnie jak obozy poprawcze) jako element składowy sentencji wyroku.

Powstanie obozów specjalnych oznaczało kolejną, trzecią już, kategorię reżimową³¹ – więźnia obozu specjalnego (OŁ³²). Oprócz odizolowania od więźniów kryminalistów najważniejszą, a zarazem najdotkliwszą konsekwencją utworzenia obozów specjalnych było przeniesienie Polaków z obozów na południu (Magadan i wybrzeże Morza Ochockiego) do łagrów północnych. Odtąd więźniowie, w tym także kobiety, byli zmuszeni wykonywać o wiele cięższe prace. Nagła zmiana profilu wykonywanych robót i drastyczne pogorszenie warunków bytowych stanowiły dla nich kolejny szok i znacznie zwiększały śmiertelność.

W łagrach na północy więźniowie pracowali przede wszystkim w kopalniach złota oraz innych surowców. Kołymskie kopalnie miały charakter zarówno odkrywkowy, jak i głębinyowy. Wokół nich koncentrowano grupy obozów, a także zakłady przetwórstwa wydobytych rud. Warunki pracy więźniów były bardzo ciężkie i zagrażające życiu skazańców.

Kopalnie na Kołymie budowano w bardzo prymitywny sposób, co drastycznie obniżało poziom bezpieczeństwa pracy. Do częstych zjawisk należały zawały, ponieważ złej jakości słupy i stemple pękały pod naporem gruntu. Więźniowie byli narażeni na zatrucia i eksplozje związane z wydobywaniem się metanu³³. Często tunele kopalni nie miały żadnych umocnień, ponieważ wyrobiska znajdowały się na poziomie wiecznej zmarzliny, która sama w sobie stanowiła pewne zabezpieczenie, choć oczywiście niewystarczające. Tunele kopalni były bardzo wąskie i więźniowie musieli pracować w pozycji na kolanach. Według relacji Krystyny Malinowskiej, „do sztolni spuszczało się po tzw. *roztrielach* – drągach zaklinowanych między ścianami”³⁴.

W kopalni panowało zawsze duże zapylenie i duchota³⁵. Więźniowie nie byli wyposażeni w kaski ani inne zabezpieczenia. Niektóre kopalnie były zelektryfikowane, jednak najczęściej jedyne oświetlenie stanowiły lampki karbidowe, które nosili ze sobą więźniowie³⁶. Podstawowymi narzędziami pracy były kilofy, łopaty i taczki. Dynamit stosowano, dopiero kiedy natrafiono na żyłę złota³⁷.

W odkrywkowych kopalniach stosowano metodę eksplozji. Więźniowie kopali tzw. szurfy, czyli doły, w których zakładali ładunki wybuchowe, a po detonacji wydobywali pokruszoną skałę na powierzchnię. Przy tego rodzaju pracach zdarzało się bardzo wiele wypadków wskutek wybuchów niewypałów³⁸. Kopanie szurfów znacznie utrudniały bardzo niskie temperatury, które sprawiały, że ziemia była całkiem zamrożona. Praca musiała być jednak wykonywana bardzo szybko, nad czym czuwali bezwzględni brygadziści³⁹.

Urobek z kopalni był wydobywany za pomocą taczek lub wagoników, które więźniowie pchali na powierzchnię. Musieli przy tym uważać, aby wagonik nie wypadł z szyn, ponieważ nie mieliby siły, aby go z powrotem tam ustawić i naraziliby się brygadziście z powodu wstrzymania prac⁴⁰. Tunele były bardzo niskie, więc wózki naładowane kamieniami pchało się od wyrobiska

³¹ Wszystkie kategorie więźniów (obozów) różniły się pod wieloma względami, m.in. ubiorem, oznakowaniem, wskazanym lub zabronionym rodzajem wykonywanej pracy (przykładowo katorżnicy mieli być wykorzystywani do „szczególnie ciężkich prac” i nie mogli pracować w obozowej administracji), a nade wszystko reżimem.

³² *Osobyje lagieria* – obozy specjalne.

³³ AW, I 1145, J. Michaluk, Relacja, s. 15.

³⁴ AW, I 480, K. Malinowska, Relacja, s. 5.

³⁵ B. Radomski, *Z Sambora na Kołymę*, „Wspomnienia Sybiraków” 1992, t. 6, s. 78.

³⁶ AW, I 480, K. Malinowska, Relacja, s. 5.

³⁷ AW, II 759, M. Letniowski, Relacja, s. 20.

³⁸ AW, I 396, I. Krajewska, Relacja, s. 25a.

³⁹ Szurfy były dokładnie mierzone, a wyniki przeliczane na odpowiednie procenty wykonania normy.

⁴⁰ AW, I 480, K. Malinowska, Relacja, s. 5.

czołowego do zspów w pozycji pochylonej, trzymając głowę równo z powierzchnią kamieni na wózku⁴¹. Urobek wywożony był na tzw. odwał⁴².

Prace na odwałach tak wspomina Feliks Milan: „To był kopiec, na który się wysypywało piasek wydobyty z kopalni. Żelazny wagonik wciągano na linie na szczyt i tam trzeba było otworzyć jego boczne kłapy i wysypać piasek, który wysypywał się na obie strony. Następnie zamykałem wagonik, a potem wagonik zjeżdżał z powrotem w dół, do bunkra. Tam się go znów napełniało i tak ta kolejka stale kursowała. Na górze praca była dość możliwa, nawet gdy temperatura wynosiła minus 45–50 stopni. Gorzej gdy była purga (zamieć) – wtedy to była straszna praca. Wyrulem sobie na szczycie w śniegu jamkę i do tej jamki wskakiwałem w czasie zamieci, żeby ochronić się przed wiatrem i ogrzać, bo strasznie marzłem na tej górze. To były dla mnie najcięższe lata”⁴³.

Złoto wydobywano, stosując także inne metody. W relacjach znajdują się ciekawe opisy technik wymywania kołymskiego złota. W warunkach wiecznej zmarzliny, w odkrywkowych kopalniach, kolejne fragmenty ziemi musiały być najpierw ogrzane przez ognisko, aby mogły zostać przemyte w celu znalezienia drobin kruszcu. Każdy więzień był wyposażony w drewniane, płaskie naczynie do płukania (*latok*) oraz specjalne grabki do wygrzebywania większych samorodków – czyli tzw. *skrybok*⁴⁴. Istniały również prymitywne urządzenia do płukania złota. Jednym z nich była *prochadmuszka*, nazywana również amerykaną. Było to okołotrzymetrowe koryto z desek, wyłożone włochatym materiałem i wąskimi patyczkami z drewna, ułożonymi w poprzek koryta. Ustawione ono było pod kątem 40 stopni, a u jego końca stała półbeczka, pod którą palił się nieduży ogień. U góry koryta sypało się gruntu i czerpakiem polewało wodą z półbeczki. Złoto, jako cięższe od kamieni, zatrzymywało się w korycie na włochatym materiale i na patyczkach, a reszta spływała w dół⁴⁵.

Wydobyta ruda transportowana była do zakładów przetwórczych, gdzie poddawano ją dalszej obróbce. Prace te wykonywali oczywiście więźniowie. Proces transportu oraz wstępnej obróbki rudy tak opisuje Mieczysław Letniowski: „Z wnętrza gór wysyłano kamienie na powierzchnię ziemi do specjalnych bunkrów (zbiorników), a stamtąd do fabryki. Ta z kolei taśmami podawała kamienie do mielenia przez dwa ogromne betonowe koła, które miażdżyły kamienie na drobne. Następnie taśmy podawały do hali, gdzie kręciła się para kół na jednej osi i dusiła ostatecznie kamyki na piasek. Przy pomocy wody złoto było wymywane do specjalnych pojemników, a piasek z wodą na hałdy”⁴⁶.

Fatalne warunki pracy oraz zła kondycja fizyczna więźniów powodowały dużą liczbę wypadków, często kończących się tragicznie. Mieczysław Letniowski wspomina w swojej relacji wypadek, który przydarzył się jego współwięźniowi. Podczas smarowania maszyn noga łagiernika wpadła pod koła miażdżące kamienie. Początkowo brygadzysta nie chciał rozmontowywać kół, aby wydobyć zmiążdżoną nogę, i polecił ją odciąć (!), jednak po interwencji głównego inżyniera obyło się bez amputacji. Po wydobyciu nieszczęśnika okazało się, że jego „cała noga była zgnieciona, aż do biodra i obdarta ze skóry i mięśni”⁴⁷. Jeszcze przed dowiezieniem do szpitala więzień stracił przytomność i zmarł.

Inny przykład tragicznego wypadku znajduje się w relacji Jana Michaluka. „Budowaliśmy magazyn. Z Austrii przywieźli wysokie, stalowe filary, które ustawialiśmy na linkach. Jeden

⁴¹ AW, II 759, M. Letniowski, Relacja, s. 29.

⁴² J. Siemiński, *Moja Kołyma*, Warszawa 1995, s. 57.

⁴³ F. Milan, *Wspomnienia z Kołymy*, maszynopis w posiadaniu autora, s. 38–39.

⁴⁴ J. Siemiński, *Moja Kołyma...*, s. 61–62.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ AW, II 759, M. Letniowski, Relacja, s. 24–25.

⁴⁷ *Ibidem*.

chciał belkę ustawić, odpiął linkę, a ja siedziałem na niej w górze. Zaczęło się wszystko walić, skoczyłem w dół. Złamałem nogę tak, że kość wylazła przez skórę. Ale Litwina, który spadł ze mną, przecięła lina na pół – zmiażdżyło mu kręgosłup. Mnie odwieźli do szpitala w Susumanie, gdzie leżałem na wyciągu dwa miesiące⁴⁸.

Wypadki często zdarzały się z powodu osłabienia fizycznego. Irena Krajewska, pracująca przy kopaniu szurfów, wspomina: „Pracowałam z Ukrainką, silną dziewczyną, która do połowy beczki po benzynie amerykańskiej ładowała w szurfię ziemię pozostałą po wybuchu. Ja zaś na powierzchni przy pomocy kołowrotu wyciągałam beczkę i wysypywałam ziemię. Ponieważ brzegi szurfu były obmarznięte i łatwo się było poślizgnąć, prosiłam dziewczynę, żeby nie nasypywała beczki do pełna, bo jest bardzo ciężka i mogę ją upuścić. Ta nie słuchała i wymyślała mi, że przeze mnie nie zrobi normy. W pewnym momencie poślizgnęłam się, beczka wyrwała mi się z rąk i poleciała w dół. Struchlałam. Cisza... Po chwili usłyszałam przekleństwa pod moim adresem – żyła. Co za ulga – nic się jej nie stało, bo zdążyła uskoczyć w bok⁴⁹”.

W pracy obowiązywały normy, od ich wykonania zależała ilość wydawanego potem żywienia dla każdej brygady. Normy wydobywania ustalane były ogólnie i oddzielnie dla poszczególnych robót. Trzeba jednak zaznaczyć, że norma wydobywania dotyczyła wszystkich więźniów obozu, także tych, którzy wozili taczkami ziemię lub np. pracowali wewnątrz obozu, a zatem nie wydobywali złota. Ich procenty musieli wykonać więźniowie pracujący bezpośrednio przy kopaniu kruszcu, wskutek czego rzeczywista ilość złota wydobytego przez jednego więźnia była o wiele większa, niż wskazywałaby to oficjalnie wyznaczona norma⁵⁰. Niewykonanie limitu miało często bardzo poważne konsekwencje. Pracująca w brygadzie leśnej Irena Krajewska wspomina: „Trzeba było parę kilometrów wciągać sanie pod górę – na sople, a następnie naładowane zwozić ze stromej góry – biegiem, podtrzymując sanie, żeby się nie porozbijały. To było ponad siły wycieńczonych kobiet. Norma była bardzo duża, a dopóki się jej nie wykonało – nie odprowadzano do obozu. Nieraz było tak, że do obozu przyprawiano nas rano przed samą pobudką, nakarmiono karną racją chleba i herbaty i zaraz odprowadzano z powrotem do lasu⁵¹”.

Ponieważ wykonanie limitu zadanej pracy było najczęściej niemożliwe do wykonania (były zbyt wysokie, a możliwości wygłodzonego i słabego organizmu znacznie ograniczone), więźniowie starali się na różne sposoby zawyżać swoje wyniki. Musieli przy tym popisywać się pomysłowością i sprytem. Cytowana już Krajewska wspomina, iż przy układaniu drzewa „podkładało się różne sęczki, patyczki, nieraz były to takie budowle, że architekt by się nie powstydział⁵²”.

Wacław Kopisto w swojej relacji również opisuje sposoby omijania rygorystycznych zaleceń brygadzystów. W budowanym gmachu brygada Kopisty miała instalować armatury; ich końcówki powinny wystawać z muru, aby brygadzista widział, iż faktycznie zostały zamontowane. Więźniowie, chcąc uniknąć czasochłonnej instalacji, wmurowywali jedynie kawałki prętów, wystające potem z muru i imitujące armaturę⁵³.

Skrajnie ciężkie warunki pracy uzmysławiały więźniom, że mogą nie przeżyć kolejnego dnia. Wyczerpanie fizyczne popychało ich często do drastycznych kroków. Zdarzało się, że na porannym apelu odmawiali wyjścia do pracy. W najlepszym wypadku byli wówczas karani kilkudniowym pobytem w karcerze, jednak znane też są przypadki zastrzelenia „zbuntowanego” więźnia⁵⁴.

⁴⁸ AW, I 1145, J. Michaluk, Relacja, s. 18.

⁴⁹ AW, I 396, I. Krajewska, Relacja, s. 25a.

⁵⁰ J. Siemiński, *Moja Kolumbia...*, s. 60.

⁵¹ AW, I 396, I. Krajewska, Relacja, s. 26.

⁵² *Ibidem*, s. 25.

⁵³ W. Kopisto, *Droga cichociemnego...*, s. 272.

⁵⁴ AW, II 759, M. Letniowski, Relacja, s. 29.

Janusz Siemiński wspomina, że w jego obozie obowiązywała niepisana zasada, że jeśli więzień z powodu wycieńczenia lub choroby nie chciał wyjść do pracy, podczas wyprowadzenia brygad z obozu przechodził nagle na lewą stronę bramy. Był wtedy umieszczany w karcerze. Czasem jednak konwojenci postanawiali sprawdzić, czy ów więzień przypadkiem nie symuluje złego stanu zdrowia. Przywiązywano wtedy nieszczęśnika za ręce lub nogi do sań ciągniętych przez konie i w ten sposób wleczono do kopalni. Jeśli więzień jakimś cudem przeżył, to oznaczało to, że najprawdopodobniej udawał. Był wtedy albo zabijany za „oszustwo”, albo zmuszany do najcięższych prac⁵⁵. Najbardziej zdesperowani więźniowie, aby uniknąć pracy w kopalniach, odrąbywali sobie palce u rąk lub rzadziej całe dłonie. Za samookaleczenie dostawali dodatkowe wyroki, jednak nie musieli już pracować w kopalniach. Pełnili w zamian w obozie różne funkcje, wykonując lżejsze prace, na które pozwalało im ich kalectwo. W ten sposób zyskiwali większe szanse na przeżycie i wyjście z obozu⁵⁶.

Zdarzały się jednak o wiele tragiczniejsze w skutkach sytuacje. O desperacji więźniów świadczy fragment relacji Feliksa Milana: „Któregoś dnia przy wyjściu z obozu jeden brygadzysta, Gruzin z Kaukazu, wyszedł przed brygadę, uklęknął, rozerwał sobie kufajkę na piersiach i zaczął krzyżeć: „*Strielajtie, strielajtie, ja rabotat nie pajdu!* Mam tego dość i nie chcę być dłużej zwierzęciem!”. Namawiano go, żeby wstał. On jednak nie wstawał, tylko cały czas krzychał, żeby go zastrzelili. Wtedy podszedł żołnierz, przeszył go serią z automatu i zabił”⁵⁷.

Według dostępnych mi relacji, pod koniec lat czterdziestych XX w. na Kołymie zaczęły się pojawiać zagraniczne, głównie amerykańskie, buldożery, spychacze i koparki. Mechanizacja wydobywania poprawiała warunki pracy więźniów⁵⁸. Opisy modernizacji kołymskich kopalni można znaleźć w relacji Jana Stańskiego, który od 1949 r. przebywał w łagrze Dnieprowskiej. Stański opisuje niemal pełną mechanizację wydobywania kasyterytu w kopalni odkrywkowej. Ziemia była spychana buldożerami do specjalnych bunkrów, skąd taśmociągami transportowano ją do agregatów oddzielających rudę od ziemi. Natomiast w specjalnych fabrykach następowała ostateczna obróbka urubku. Więźniowie pracowali zatem w owych fabrykach lub przy ich budowie⁵⁹. Praca w kopalni polegała jedynie na kopaniu otworów w ziemi do odstrzałów. Zaczęto także używać pierwszych maszyn do przemywania złota, napędzanych silnikami spalinowymi. Takie urządzenie według relacji Siemińskiego nazywało się *pribor*. „Była to olbrzymia beczka pochylona pod niezbyt dużym kątem, na podwyższeniu. Obracała się ona na podwyższeniu z szyn. U jej dolnego wylotu umieszczone było długie drewniane koryto, wyłożone dywanikami z poprzecznymi przegrodami, gdzie złoto mogło się zatrzymywać. Z drugiej, wyższej strony do beczki doprowadzana była ruda”⁶⁰.

W obozach specjalnych nowością było wprowadzenie systemu *zacziotów*, czyli skracania wyroków więźniom, przekraczającym wyznaczone normy pracy lub pracującym w wyjątkowo ciężkich warunkach⁶¹. Janusz Siemiński wspomina, że w obozie specjalnym Alaskitow (obóz położony w okolicach rzeki Ust’ Nery) więźniowie otrzymali tzw. *zaczotnyje książki*, czyli

⁵⁵ J. Siemiński, *Moja Kołyma...*, s. 63.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 54.

⁵⁷ F. Milan, *Wspomnienia...*, s. 40.

⁵⁸ J. Siemiński, *Moja Kołyma...*, s. 65.

⁵⁹ J. Stański, *Z podkarpackich oddziałów Armii Krajowej na Kołymę*, Kraków 2004, s. 103–104.

⁶⁰ J. Siemiński, *Moja Kołyma...*, s. 66.

⁶¹ System ten był praktykowany w latach trzydziestych, jednak po obiekcjach Stalina został on zniesiony w 1939 r., a przywrócony wraz z utworzeniem obozów specjalnych – zob. G. Hryciuk, *Warunki życia w poprawczych obozach pracy GULag OGPU (NKWD) w świetle „Regulaminu poprawczych obozów pracy” z 1930 r. i „Tymczasowej instrukcji o reżimie przetrzymywania więźniów w ITL NKWD ZSRR” z 1939 r.*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2000, nr 6, s. 63.

dokumenty, do których wpisywano przekroczenia norm i na tej podstawie skracano wyrok⁶². Wysokości tzw. *zacziotów* nie sposób ustalić jedynie na podstawie relacji. Trudno jest też odpowiedzieć na pytanie, czy były one jednakowe we wszystkich obozach, czy też istniały różne zasady ich naliczania. Stanisław Lewszczyk w swojej relacji podaje, że za jeden dzień, w którym więzień wypracował ponad 150 proc. normy, odejmowano mu trzy dni z wyroku⁶³. Natomiast w innych relacjach przeważają informacje, że jeden dzień wyroku można było odjąć po przekroczeniu 100 proc. wyznaczonej normy. *Zaczioty* często okazywały się jednak tylko złudną szansą na skrócenie wyroku. Znaczne przekroczenie normy wymagało od więźnia ogromnego wysiłku, co często skutkowało śmiercią z wyczerpania.

Praca była niezwykle istotnym elementem codziennego życia więźniów. Jej ciężkie warunki narażały łagierników na utratę zdrowia lub życia i z każdym dniem osłabiały siły. Skrajnie ciężkie warunki bytowania oraz pracy negatywnie wpływały na stan zdrowia więźniów. Drastyczne opisy w relacjach byłych skazańców skłaniają do poszukiwania odpowiedzi na pytanie o skalę śmiertelności w kołymskich łagrach. Dostępny materiał źródłowy nie dostarcza, niestety, satysfakcjonująco precyzyjnej odpowiedzi. Szacunkowe dane nie wydają mi się dostatecznie wiarygodne, a zatem ustalenie liczby ofiar łagrów Kołomy wciąż pozostaje niezrealizowanym postulatem badawczym⁶⁴.

Budzącym refleksję podsumowaniem pracy więźniów jest myśl Mieczysława Letniowskiego: „Ech złoto!!! Gdyby nasze kobiety i panienki wiedziały, w jakich warunkach zostaje ono wydobyte, nigdy nie wzięłyby go na palce”⁶⁵.

⁶² J. Siemiński, *Moja Kołyma...*, s. 78.

⁶³ AW, I 453, S. Lewszczyk, Relacja, s. 17.

⁶⁴ Szacuje się, że w latach 1937–1953 na Kołymie zginęło od 2 do 4 mln więźniów (*Kołyma [w:] Wielka encyklopedia...*, s. 170).

⁶⁵ AW, II 759, M. Letniowski, Relacja, s. 20.